

Z Andrzejem Biernaczym rozmawia Ewa Ivanova

Pan jest BMW? Bierny, mierny, ale wierny? Prowokuje pan? (śmiejch)

Ja? Chyba pan. A kto 6 lat temu podczas konkursu na stanowisko prokuratora generalnego powiedział, że prokuraturną w naszym kraju rządzi zasada BMW? I kto teraz, po raz kolejny usiadając się o tę funkcję, tę zasadę przypomniał. Powiedziałem, że cechy BMW często ułatwiają w prokuraturze karierę i awans. Ze są postrzegane jako zaleta, że kierujący się nimi ludzie są promowni. Nigdy nie powiedziałem, że wszyscy prokuratorzy są bierni, mierni, ale wierni. To byłoby nieprawdliwe i obraźliwe wobec wielu moich kolegów. I czy gdybym sam wyznawał zasadę BMW, to dziś tkwiłbym tu, gdzie jestem? Czy miałbym odwagę mówić o tym, o czym mówię na forum publicznym?

Co pana trzyma jeszcze w prokuraturze? To dobre pytanie...

Może najwyższy czas samemu sobie na nie odpowiedzieć. Trzyma mnie przekora. I to, że cholernie lubię tę pracę. Momentami ta pasja gaśnie, ale za chwilę pojawia się nowa, trudniejsza sprawa, większe wyzwanie – i to mnie nakręca.

Czy jest pan niezależnym prokuratorem? Doszedłem pracą do takiego momentu w karierze, że żaden z przełożonych czy szefów nie zwróci się do mnie z „zyczeniem”. Wszyscy wiedzą, że nie zrobiłbym czegoś wbrew sobie. Jeśli takich postaw byłoby więcej, to w prokuraturze mogłaby się dokonać odolna rewolucja.

Chyba jest pan naiwny.

Wielu prokuratorów myśli podobnie, wiem, że nie jestem jedyny. Ale wciąż jest nas za mało, aby coś zmienić. Mam tego świadomość. A niestety im dłużej trwa obecna sytuacja, tym mniej jest zwolenników zmiany. Widzą, że taka postawa – jak moja – nie popłaca. Złuszczają na dłuższą metę.

Dlaczego wybrał pan tożę z czerwonym żabotem?

Szczerze? Trochę przez przypadek. Zabrakło mi punktów na etatową aplikację sądowną. Prokuratura była moim drugim wyborem, ale z każdym dniem czułem coraz bardziej, że jestem na swoim miejscu.

Marzył pan o tym, że będzie ścigał tych złych, a sam będzie stał po tej dobrej stronie? Marzyłem.

Już panu przeszło? Mam chwilę wątpliwości.

Czy prokuratorom opłaca się ścigać przestępców? Mocno angażować się w sprawy? Znowu pani prowokuje. Nie wiem, czy się opłaca. Ale wiem, że gdyby tego nie robić, ta praca straciłaby sens.

Ale pan wie, że prokurator, który rozkręca sprawę, strzela sobie w stopę. Bo przecież w prokuraturze najważniejsze jest tzw. pokrycie wpływu i brak spraw długotrwałych. Macie pokrywać biegnący wpływ spraw: czyli załatwić tyle, ile wypłynęło. Albo jeszcze lepiej: załatwić więcej. Bo pod koniec

czerwca lub grudnia przychodzi szef i pyta o skuteczność. Im bardziej się ktoś zagłębia w sprawę i im więcej wątków bada, tym bardziej ryzykuje, że będzie miał problemy. Jak ktoś robi sprawy po łebkach, ucina wątki – ma lepsze wyniki.

Na papierze. Więc wychodzi na to, że prokuratura ściga głównie tych, którzy najwolniej uciekają. Ilu prokuratorów załatwia sprawy po łebkach? Trudno oszacować. Ale wiem, że można to zjawisko ograniczyć. Tyle że musi pójść wyrażny sygnał z góry do zmian.

Ale przecież statystyka cały czas rządzi prokuraturną. Z jej powodu sprawy są pod koniec czerwca i grudnia masowo umarzane, wydawane są odmowy wszczęcia, zawieszenia. Bo wówczas te wszystkie sprawy są traktowane jak zakończone. Tak, zwłaszcza w rejonach.

W niektórych sprawach ma pan po kilkuset podejrzanych ze zorganizowanych grup przestępczych. Pan nie tnie wątków śledztw po skrzydłach? Nie. Lubię się zagłębiać. Wciąż są sprawy, między którymi inni nie widzieli związku. To pracochłonne, ale proszę uwierzyć: da się, tylko trzeba chcieć.

To – proszę wybaczyć – frajer z pana. Tak. Ale wyczuwam, że nie chciała mnie pani obrazić.

To z pana strony upór czy heroizm? Jak szef przychodzi i pyta, kiedy zakończy pan konkretną sprawę, to wysiła go pan na drzewo? Nie. Spokojnie odpowiadam, że skończę, gdy będzie gotowa. Poważne sprawy wymagają zaangażowania i czasu. Nie da się ich załatwić w pięć minut. Miałem sprawy tak złożone, że trwały łącznie z postępowaniem sądowym po kilkanaście lat. I kiedy okazywało się, że już są bliskie finału, to np. ginęło z sądu kilkanaście to-mów akt. Miałem taką sytuację i wszystko udało się otworzyć, tylko dlatego, że pięćdziesiąt kopio-wałem papiery, by mieć je do własnej dyspozycji na rozprawie.

Przecież w tak skomplikowanych sprawach powinny być tworzone zespoły prokuratorów. Powinny. Przy skomplikowanych śledztwach wielu oskarżycieli winno mieć wiedzę o sprawie. Strona przeciwna często dąży do wyłączenia docieklivych prokuratorów z wymaginowanych powodów. Robi to celowo, bo wie, że jak przyjdzie następca, to nie ogarnie tego tak jak poprzednik.

Pan występuje w swoich śledztwach na etapie sądowym? Praktycznie zawsze. Bo jak przyjdzie ktoś, kto nie zna sprawy, to może się to źle skończyć. Lubię też wyraz twarzyć zawiadzonych, ale zycznych mi adwokatów, którzy witają mnie z uśmiechem, mówiący: znowu pan przyjechał, a mieliśmy już nadzieję, że będzie zastępca.

ANDRZEJ BIERNACZYK

startował dwukrotnie w wyborach na stanowisko prokuratora generalnego. Od ponad 20 lat jako śledczy ściga gangsterów, m.in. za udział w zorganizowanych grupach przestępczych i handel narkotykami. Pracuje w Prokuraturze Okręgowej w Ostrowie Wielkopolskim



Na pierwszej linii – w wydziałach śledczych – w prokuraturze od ilu lat pan jest? W prokuraturze – od 26 lat, na pierwszej linii od ponad 23.

Warto dla pracy ryzykować swoje życie? I swoich bliskich? To dylemat, który zawsze pozostanie nierozwiązany.

Dlaczego ma pan 24 godziny na dobrą policyjną ochronę? Poproszę o inne pytanie.

Przecież grożono panu i pana rodzinie. Kilukrotnie. Ale szczerze: groźby nie robią na mnie większego wrażenia. Chyba na żadnym prokuratorze nie robią. Jak ktoś je artykułuje, to niejako kieruje przeciwko sobie podejrzeń. Zwykle niewiele z nich wynika.

W pana przypadku chodziło jednak o coś więcej: podzeganą do pana zabójstwa? Tak.

Postępowanie zainicjowała policja, bo dotarł do niej sygnał, że jest na pana wydany wyrok śmierci przez gangsterów.

Ktoś powie, że jest pan nieobiektywny. Pewnie jestem. Bo miałem status pokrzywdzonego. Ale prokuratura podeszła do sprawy wyjątkowo lekceważąco.

Dlaczego? Chyba z niechęci do mojej osoby.

Chce pan powiedzieć, że prokurator i członkowie jego rodziny nie mogą liczyć na wsparcie tej instytucji, gdy w grę wchodzi zagrożenie ich życia? A jak inaczej odebrać to, że prokurator nadzorujący sprawę raczył osobiście przesłuchać kluczowego dla sprawy świadka ponad rok po złożeniu przez niego zawiadomienia o przestępstwie. Zresztą dopiero po mojej interwencji u prokuratora generalnego.

Chce pan powiedzieć, że prokurator i członkowie jego rodziny nie mogą liczyć na wsparcie tej instytucji, gdy w grę wchodzi zagrożenie ich życia? A jak inaczej odebrać to, że prokurator nadzorujący sprawę raczył osobiście przesłuchać kluczowego dla sprawy świadka ponad rok po złożeniu przez niego zawiadomienia o przestępstwie. Zresztą dopiero po mojej interwencji u prokuratora generalnego.

Jak wytłumaczono tę zwłokę? Nikt mi tego nie tłumaczył. Bo tego się nie da wytłumaczyć.

Jak długo trwała ta sprawa? Ponad półtora roku.

Powód umorzenia? Brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia czynu.

A konkretnie co? Była różnica w chronologii zeznań głównego świadka. Różnica między tym, co zeznał, składając zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa na

Sprawy o podzeganą do zabójstwa prokuratora do ewenement. Ile mogło się toczyć takich postępowań w ostatnich latach? Pewnie nie więcej niż jest pa-łców u jednej ręki.

A złożył pan zażalenia na te umorzenia? Nie. To byłoby poniżej mojej godności.

Poddał się pan? Nie inicjowałem żadnej z tych spraw. Nie chciałem się zaliczyć do prywatnym aktem oskarżenia, bo zostabym wmanierowany w prywatną wojnę z oskarżonymi, którzy to inspirowali.

Myśli pan, że prokuratura pana wystawiła? Nie tylko mnie. Narażono osobę, która złożyła zawiadomienie w tej sprawie i była głównym świadkiem.

Jak to świadczy o państwa instytucji? Przecież pana koledyż po fachu, który umywają teraz ręce jak Piłat, też mogą się znaleźć w podobnej sytuacji. Jestem żażenowany, gdy to widzę. Nie potrafię tego zracjonalizować.

Czuje pan rozgorzyczenie? Ogromne.

Taka osoba jak pan jest postarzana automatycznie jak pieniacz.

i zbiorem zasad etyki swojego zawodu. Dlatego startując na stanowisko prokuratora generalnego, mówiłem, że uczynię wszystko, aby to zmienić. Aby prokuratura nie nabrała negatywnych cech korporacji.

Prokuratura jest niezależna? Złuszczają od polityki? Aby tak było, konieczne jest wprowadzenie ścisłego okresu na przyjęcie lub odrzucenie sprawozdania prokuratora generalnego. Według mnie byłoby też lepiej, gdyby wniosek premiera o ewentualne odwołanie prokuratora generalnego przed wpływem kadencji musiał uzyskać akceptację prezydenta. Potrzeba jest też autonomia budżetowa prokuratury.

A co z 6 tys. prokuratorów? Czy z ich niezależnością jest jak z UFO: wszyscy o niej mówią, nikt jej nie widział. Warunkiem niezależności jest ustawowy zakaz zabierania prokuratorom spraw. Oczywiście poza konkretnymi, np. rażącem naruszeniem przepisów prawa.

W swoim wystąpieniu przed KRP nawiązał pan do śledztwa ostrowskiej prokuratury, która zajmowała się nieprawidłowościami przy egzaminie na przynajmniej dwa broń dla byłego ministra sprawiedliwości Cezarego Grabarczyka. Postępowanie jest w toku. Nie mogę się wypowiadać na jego temat.

Zarzuć pan, że Marek Jamrogowicz, pierwszy zastępca prokuratora generalnego, mówił nieprawdę na temat odsunięcia prokuratora Krzysztofa Drygasa od tej sprawy. Mogę powiedzieć tylko tyle: prokurator Drygas zwrócił się do prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta z prośbą o spotkanie, bo jak twierdził, potrafi wykazać, że informacja dotycząca okoliczności odsunięcia go od tej sprawy przekazana komisji sejmowej była nieprawdziwa.

Seremet odmówił? Tak. Choć sprawa jest na tyle istotna, że prokurator generalny powinien wysłuchać tego, co ma do powiedzenia referent, tym bardziej w sytuacji, gdy obowiązują go ustawowy zakaz wypowiedzi przed opinią publiczną.

Drygasa odsunięto, kiedy chciał przeszkazać biuro posła PO Cezarego Grabarczyka? Tak.

To nie jest normalna sytuacja, gdy Seremet nie chce się spotkać z sergetowymi śledczymi. Odwróćmy rolę: ja zapytam pa-nią, co ma zrobić w takiej sytuacji prokurator? Do kogo się zwrócić? Jak widzi nieprawidłowości np. przełożonych, a wiąże go art. 47. ustawy o prokuraturze, który zamyka mu usta.

Może obywatelskie nieposłuszeństwo? Zastanawiam się nad tym, czy nie dochodzimy właśnie do takiego stanu wyższej konieczności. Ze dla dobra społecznego takie zachowania przełożonych powinny zostać ujawnione przed opinią publiczną.

Celowo startował pan w wyborach na stanowisko prokuratora generalnego, by móc powiedzieć więcej, niż można w normalnych warunkach, prawda? Skorzystał pan z tego swoistego immunitetu? Tak. To jedyne forum, na którym mogłem bezkarnie powiedzieć prawdę o prokuraturze i włos mi z głowy nie spadł. Gdybym te słowa powiedział w wywiadzie dla gazety, miałbym dyscyplinarkę – jak prokurator Kazimierz Olejnik za krytykę błędów i nieprawidłowości w głosnych śledztwach. Tylko w ten sposób mogłem powiedzieć, że prokuratura potrzebuje sanacji i radykalnej zmiany. Nie pudrowania.

Niewykluczone, że rzecznik dyscyplinarny zainteresuje się panem po tej publikacji? Mam nadzieję, że nie.

Dyscyplinarki w prokuraturze służą karzeniu niepokornych i zamykaniu im ust? Tak, bywa, że służą do ustawiania w szeregu. Są batem.

I owiane tajemnicą. Bo w przeciwieństwie do postępowań dyscyplinarnych sędziów, adwokatów, radców, notariuszy czy komorników mają charakter niejawni. Gdyby były jawne, wielu z tych dyscyplinarek w ogóle by nie było. Byłoby też widać, że jest wielu prokuratorów, którzy mają więcej za uszami, a postępowania dyscyplinarnych nie mają. Stąd mój postulat jawności tych postępowań i przekazania ich sądom powszechnym.

Startując kolejny raz w konkursie na stanowisko prokuratora generalnego, musiał pan wiedzieć, że nie ma szans na nominację, że te przesłuchania to fikcja. Bo wybór ma charakter czysto polityczny. Nie podchodziłem do swojego wystąpienia koniunkturalnie. Chciałem powiedzieć głośno to, co myślę. Mówiłem w swoim imieniu i w imieniu bardzo wielu kolegów.

Warto było? Od pana poprzedniego mocnego wystąpienia w konkursie na PG przed 6 laty nic się nie zmieniło. Warto było dla słów mojego dziecka, które powiedziało, że jest ze mnie dumne. Dla wielu nieznanym ludzi, którzy gratulowali mi po zakończeniu wysłuchań, mówiąc, że byłem najlepszy z kandydatów, tylko szkoda, że nie mam żadnych szans. I warto było też dla tych dwóch głosów w KRP, które do stałem. Kropla draży skałę. Poprzednio nie dostalem żadnego głosu.

Może dlatego, że jest pan postarzany jako trudny człowiek. Tak, który nie umie współpracować. Ręce mi opadają, jak to słyszę. A wie pani, skąd się to wzięło? Gdy 6 lat temu startowałem w konkursie na stanowisko prokuratora generalnego, poprosiłem przełożonych o opinię. Padło tam jedno zdanie: „W opinii aktualnych i byłych przełożonych prokurator Biernaczyk uchodzi za osobę trudną w kontaktach interpersonalnych”. Uderzo-no tak, aby odebrać mi możliwość obrony. Bo jak mam dyskutować z takim zarzutem? Gdyby napisano, że jestem alkoholikiem, lapówkarzem, to mógłbym się bronić.

Może były skargi na pana? Zapytał pan, skąd taka „laurka”? Zapytałem na piśmie. Interesowało mnie, skąd się wzięła taka laurka. Czy były skargi ze strony

prokuratorów, pracowników sekretariatów, policji, świadków, oskarżonych.

I co? Odpowiedź brzmiała: „Podtrzymuję opinię”.

Może to wszystko dlatego, że to, co pan mówi, wzbudza irytację w pana środowisku? Tylko u osób, które dostrzegają w sobie te cechy, o których mówię: BMW.

A afera taksówkowa: wraz z kolegami nie chciał pan zapłacić za kurs? Bzdura. Taksówkarz objeżdżał miasto dookoła i nie reagował na zwrócenie mu uwagi. Gdyby nie chodzilo o prokuratorów, to pisano by, że ktoś padał ofiarą naciągacza. W postępowaniach w tej sprawie występowałem jako świadek i pokrzywdzony. A przedstawiłem to tak, że nie chcieliśmy zapłacić, podczas gdy tylko w sposób uprawniony kwestionowaliśmy wysokość opłaty za kurs.

To o co chodziło? Wie pani, dlaczego sprawa została tak rozdmuchana? Taksówkarz zeznał, że ówczesny zastępca prokuratora okręgowego w Ostrowie wielokrotnie nachodził jego dom, by nakłonić go do złożenia zawiadomienia przeciwko nam.

Czym się pan naraził wiceszefowi okręgowi w Ostrowie? Ja i jeszcze kilku kolegów zwróciliśmy się do Andrzeja Czumy, ówczesnego ministra sprawiedliwości, z prośbą o spotkanie. Ktoś obawiał się konsekwencji tej rozmowy. A dodam, że jej skutkiem było odwołanie owego zastępcy prokuratora okręgowego w Ostrowie w związku z okolicznościami dotyczącymi rażąco przedwczesnego umorzenia sprawy afery paliwowej, o których powiedzieliśmy ministrowi. Zrobiliśmy to ze zwykłej przyzwoitości. Wielu uznało, że kalamy własne gniazdo.

Prokuratorzy nie przyswoili jeszcze znaczenia słowa „whistleblower”, sygnalista. Wielu o osobach ujawniających nieprawidłowości mówi „donosiciel”. Takie rzeczy ciężko się przyjmują w prokuraturze.

Czy po tylu latach pracy jeszcze widzi pan człowieka w aktach, czy to już umyka? Nigdy nie przestałem. Ludzie się przede mną otwierają podczas przesłuchań.

Prokurator Tadeusz Szacki, bohater trylogii Zygmunta Miłoszewskiego, mówi tak: „kto by okłaskiwał prokuratora. Przedstawiciela fachu, który zajmuje się głównie wążaniem politykoma w dupę albo wypuszczaniem zmian przestępców złapanych przez dobrą policję, albo partelionem postępowania lub aktów oskarżenia. Gdyby znał swój zawód tylko z mediów, chodziłby w wolnych chwilał do sądu, żeby płuć prokuratorem na togi”. To bardzo prawdziwie. Taki mamy wizerunek prokuratury i prokuratorów, zwłaszcza w mediach. To trzeba zmienić. A wie pani, jaki jedyń komplem-ent słyszę w związku z moją pracą?

Nie. Wtedy, gdy za murami więzienia mówią, że Biernaczyk to kawał ch... ©

Ni pies, ni wydra

Nie wiem, jakich macie znajomych. Być może wasi znajomi są okazami spójności i podają się prostym definicjom. Może zapewniają wam metafizyczny spokój, stoją na straży pojęć, zdarzeń, wspomnień, ideologii; innymi słowami możliwe, że obracacie się w kręgach ogólnie jednolitych, zwartych i logicznych. Ja nie mam takiego luksusu. Wśród moich znajomych – kociokwik. Są antydziedziowi propagandziści oczekujący na potomków i skrajni lewicowcy pracujący w bankach. Są geje tradycjonalisci i otwarci na innowacje narodowcy; są niepoprawni optymiści z wysokim ubezpieczeniem na życie. A ostatnio pojawiła się nowa kategoria: ludzie wahaający się, czy głosować na Petru, czy na Partię Razem. I nie jest ich wcale mało.

Niektórych tacy wyborcy – „petrurazemowcy” – bulwersują. „Jak to?!” – krzyczą wyborcza policja. „To tak jakby się wahać między karierą w filmach porno a zakonem!”. No i niby racja; obie partie skupiają się na programie gospodarczym i mają w tej kwestii opinie jasne, dobrze wyartykułowane i całkowicie przeciwne. Jedna podatki chce zmniejszać, gospodarkę deregulować, przedsiębiorców wspierać. Druga chce przerosł opodatkować na 75 proc., gospodarkę regulować, wspierać pracowników. „Eklektyzm polskiej polityki sięgnął bruku!” – pisze jedna moja znajoma na Facebooku w reakcji na czując deklarację, że albo Razem, albo Nowoczesna. „Postkukiziarini!” – wtóruje jej druga. „Idiotyzm!” – nie patyczkuje się inni. Pogarda wynika z faktu, że petrurazemowcy mają rzekomo fundamentalny problem z rozumieniem funkcji ideologii gospodarczo-politycznych. Bo neoliberalizm i socjalizm to przecież dwa przeciwległe końce kontinuum (jeśli kontinuum słucha się zdrowego rozsądku i nie rozciąga się w Mordor libertarianizmu czy otchłań komunizmu). Jedni wywodzą swoją wizję z wiary w wartość wolności i postępu; drudzy hołdują raczej bezpieczeństwu i społecznej sprawiedliwości. To wartości moralne, tkwią w sercu, w niepodręczniku ekonomii. Efektom wiary w nie jest jednak radykalnie różna wizja państwa: albo państwo ułatwia, albo pomaga;

albo mierzy sukces wzrostem PKB, albo wzrostem poziomu życia najuboższych; albo wierzy w jakieś recepty rynkowe, albo woli regulacje. Fundamentalna różnica! A ponieważ inne sensowne partie są po pierwsze bliżej centrum, a po drugie nie są równie mocno przywiązane do programu jak te dwie, wahań między każdą inną losową parą partii są – twierdzi policja wyborcza – o wiele bardziej zrozumiałe. Między ZL a PO waha się ludzie odpowiedzialnie, a między Petru i Razem polityczni ignoranci. A jednak Petrurazemowcy na ten hejt wcale nie zasługują. Mogą bowiem petrurazemowcy być ludźmi zupełnie racjonalnymi, może nawet bardziej niż inni. Po pierwsze istnieją cechy, które obie partie łączą – na przykład dawno u nas niespotykana merytoryczność. Jeśli od rozwiązania gospodarczych bardziej ich interesuje kultura partyjna, to właśnie te partie wychodzą ci naprzeciw. Po drugie, jak wiadomo, ekonomia nie jest nauką ścisłą, między innymi z uporządkowanego braku możliwości przeprowadzania kontrolowanych eksperymentów na ludach tego świata. Jeśli zapomniemy na moment o historycznym, powierzchownie aksjologicznym, kulturowym, a przede wszystkim towarzyskim uwikłaniu obu ideologii – neoliberalnej i socjalistycznej – to większość z nas przynajmniej jest do końca pewna, która z recept jest dla nas w tym konkretnym momencie najlepsza, która faktycznie, w czysto utilitarным rachunku dziś podniesie jakość życia obywateli. Być może racjonalni petrurazemowcy czują tę niepewność. Może wiedzą w tej chwili tylko jedno: jeśli ktoś ci bliski (na przykład twój kraj) ma rzadkiego raka, to całkiem możliwe, że dwóch lekarzy zaproponuje ci dwa radykalnie różne rozwiązania. Jeden każe operować, drugi atakować chemią. I często tylko Bóg jeden wie, który ma rację. Ważne, żeby zacząć robić jedno lub drugie jak najszybciej, i nie słuchać tego trzeciego, który każe czekać, bo może przejdzie samo.

Innymi słowami, być może istnieje racjonalnych petrurazemowców jest efektem głębokiej niepewności co do środków, jakie trzeba dziś zastosować, by „wszystkim nam było lepiej”. Klimat dziejowy na taką niepewność jest zły. Oczekuje się od nas jednoczynnego podpisania pod socjalizmem lub neoliberalizmem; podział zdaje się być tak fundamentalny, że przynależność do jednej ze stron jest świadectwem dojrzałości. I nie tylko dojrzałości, ale i tożsamości moralnej: wolność a sprawiedliwość, współczucie a postęp – wybory aksjologiczne, określane tu jako pierwotne w stosunku do ekonomicznych, mówią, kim jesteśmy jako ludzie. Więc, mimo że oba programy mogą mieć dla nas, w zgłobizowanym i szalenie zmiennym świecie, skutki również nieprzewidziane, wahać się między nimi nie wypada, nie przystoi; wahań jest świadectwem moralnego infantylizmu.

Ale jest to w istocie wahań racjonalne, uzasadnione, jak najbardziej na miejscu. Petrurazemowcy nie muszą być schizofrenikami lub ignorantami. Być może to jedyni wyborcy, których nekają wątpliwości natury głębokiej i którzy wiedzą, że wiedzą niewiele. A przy tym lgną do merytoryczności i karmią się jasnością programową. Fajnie, że są. Może od nich się znacznie nowa demokracja deliberatywna. ©

IKAC MORALNY

KAROLINA LEWESTAM

etyk, Boston University i Uniwersytet Warszawski



WYWIAD



Prokuratura, czyli departament odmów i umorzeń

Im bardziej się oskarżyciel zagłębia w sprawę, tym bardziej ryzykuje, że będzie miał problemy. **Jak robi sprawy po łebkach, ucina wątki – ma lepsze wyniki**

Podzeganą też do uprowadzenia pana dzieci, aby wyrwać wpływ na pana decyzje procesowe. Prokuratura Apelacyjna w Łodzi nadal prowadzi w tych sprawach postępowanie? Już nie. Prowadziła.

Niech zgodzę: zapadała decyzja typowa dla departamentu do spraw odmów i umorzeń – jak złośliwie nazywa się prokuraturę – czyli umorzenie? Tak.

W obu sprawach? Tak. Sprawę podzeganą do uprowadzenia moich bliskich umorzono tuż przed wysłuchaniem przez Krajową Radę Prokuratury kandydatów na prokuratora generalnego.

I tak prokurator znalazł się na miejscu ofiary. I jak od tej strony wgląda prokuratura? Przynębiająco. Znam taktykę prowadzenia śledztwa, więc nie mogłem nie widzieć tak obruszających i skandalicznych błędów popełnianych w sprawie podzeganą do uprowadzenia moich bliskich.

przełomie stycznia i lutego 2014 r., a tym, co powiedział przesłuchiwany przez prokuratora ponad rok później. Biegła psycholog uznała, że to efekt normalnego procesu zapominania.

To się w głowie nie mieści. Gdzie był nadzór? I na co może liczyć zwykły Kowalski, jeśli prokuratura tak traktuje prokuratora? Obawiam się, że zwykły obywatel niespecjalnie może czuć się bezpiecznie w naszym państwie.

Nie próbował pan zawiadomić prokuratury generalnej? Dotrzc do Andrzeja Seremeta? Próbowałem. Nie widział powodu, aby się ze mną spotkać.

To żart, prawda? Nie mogę uwierzyć w to, że nie znalazł czasu na rozmowę z prokuratorem, którego życie jest zagrożone. Zastanawiam się, co się musi stać, aby Andrzej Seremet raczył spotkać się z szeregowym prokuratorem.

Wielu zwykłych obywateli jest tak traktowanych. Teraz ich rozumiem. Ich napastliwa postawa bierze się czasem z bezsilności.

Czy w Polsce prokuratura nie może uwierzyć, że gangster może zabić prokuratora? To się może zdarzyć we Włoszech, ale nie w kraju nad Wisłą? Być może. Dlatego jednym z moich postulatów w konkursie było odstąpienie wobec prokuratorów od zakazu podawania do publicznej wiadomości informacji świadczących o rażących nieprawidłowościach w pracy prokuratury, w sytuacji gdy przełożeni zostali o nich poinformowani, a nie podjęli żadnych działań. Jestem w nie-częstych sytuacjach i byłych przełożonych prokurator Biernaczyk uchodzi za osobę trudną w kontaktach interpersonalnych”. Uderzo-no tak, aby odebrać mi możliwość obrony. Bo jak mam dyskutować z takim zarzutem? Gdyby napisano, że jestem alkoholikiem, lapówkarzem, to mógłbym się bronić.

Ale czy prokurator nie może być każdy obywatel skorzysta z konstytucyjnej wolności słowa? Złuszczają gdy jest ofiarą? Prokurator jest ograniczony art. 47 ustawy o prokuraturze